

DRUGI ZESZYT
ZA LUTY
1936

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA, PŁYWACTWA
TURYSTYKI WODNEJ I JACHTINGU MOTOROWEGO

Nr. 3
ROK XII

Cena egz. 90 gr

Budujmy w kraju

Żeglarstwo polskie, ograniczające się dotychczas prawie wyłącznie do ciasnego terenu wewnętrznego, przynajmniej o ile chodzi o żeglarstwo regatowe, zaczyna nareszcie wypływać na szersze wody konkurencji międzynarodowej. W związku stem, powstaje zagadnienie zaopatrzenia się w odpowiedni sprzęt, a więc jachty klas międzynarodowych.

Ponieważ żyjemy pod znakiem olimpjady, więc rzecz jasna, że przedewszystkiem typy olimpijskie wysunęły się na czoło zainteresowania. Zaczęliśmy, przyznajmy to szczerze, zbyt późno myśleć o wzięciu udziału w tej wielkiej międzynarodowej imprezie, a że nie opływamy w dostatki, ani kluby, ani poszczególni żeglarze, więc siłą rzeczy musimy ograniczć się do tego na co nas stać, t. zn. do jachtów najmniejszych i najtańszych. Zatrzymaliśmy się więc narazie na „olimpijkach" i „star'ach".

Zagadnienie polegało jednak nietylko na tem co mamy sobie sprawić, ale także i na tem, gdzie mamy te potrzebne nam jednostki nabyć.

Dla „starów" kwestja była odrazu rozstrzygnięta. Na budowę w kraju nie starczyło już czasu, wobec konieczności wzięcia udziału przez Marynarkę Wojenną w regatach kilońskich. Przytem „star" jest jednostką dość skomplikowaną i kapryśną, więc nabycie jednostek, które mogą posłużyć za wzór było zupełnie zrozumiałe. Dla olimpijek, których budowa jest bardzo prosta nie było potrzeby wywozić pieniędzy zagranicę i nasze krajowe stocznie wywiązały się z tego zadania bez zarzutu, jak o tem świadczą dwie jednostki zbudowane dla YKP i jedna dostarczona niedawno na rachunek PZŻ. Co do tego typu jachtów jesteśmy więc zupełnie od zagranicznego przemysłu niezależni, tembardziej, że i materjał na żagle mamy w kraju w nieustępujących zagranicznym materjałom gatunkach. Co się więc tyczy olimpijek, to niema żadnego uzasadnienia sprowadzać je z obcych stoczni, tembardziej że przy wzrastającem zapotrzebowaniu, cena będzie znacznie obniżona. Gdybyśmy jednak nawet mieli płacić nieco drożej niż zagranicą, to jest naszym obywatelskim obowiązkiem popierać przemysł krajowy, skoro jest on w możności dostarczyć nam sprzętu pierwszorzędnego, nieustępującego pod żadnym względem konstrukcjom obcym.

Jestem przekonany, że nasze stocznie krajowe mogą z powodzeniem wykonać również i star'y, skoro już mamy ich wzory gotowe. Tosamo dotyczy również jachtów typu „Drache", którego plany posiadamy i w dowolnej ilości, za bardzo znikomą opłatą zawsze otrzymać możemy. Są to wszystko jachty, które mogą być budowane z powodzeniem w stoczniach położonych wewnątrz kraju, gdyż transport ich koleją do morza nie przedstawia żadnych poważniejszych trudności.

Pozostają natomiast typy większe, a więc, z regatowych, przedewszystkiem międzynarodowy „R 6m". Tu byłoby dobrze zbudować pierwszą, wzorową jednostkę w Norwegji, która w tej budowie przoduje i według tego wzoru budować dalsze w kraju.

Stosunkowo najtrudniejszy do rozwiązania problem przedstawia kwestja budowy jachtów dużych, morskich turystycznych. Problem trudny, ale nie niemożliwy do rozwiązania. Chodzi o to, żeby któraś z naszych stoczni na wybrzeżu morskiem urządziła się w tym celu. Sądzę, że na początek, konieczną tu będzie pomoc Rządu (Ministerstwa Przemysłu i Handlu) i Banku Gospodarstwa Krajowego. Przedewszystkiem jednak, konieczne jest zrozumienie przez Kluby i poszczególnych żeglarzy obowiązku popierania przemysłu krajowego i interesu Państwa, dla którego każdy grosz wywieziony bez koniecznej potrzeby zagranicę jest wielką szkodą.

Czynniki rządowe mogą przyczynić się łatwo do ruszenia z miejsca tej mało jeszcze u nas rozwiniętej gałęzi przemysłu, przez ułatwienie sprowadzenia materjałów, których w kraju niema (drzewo egzotyczne), przez ulgi podatkowe dla stoczni jachtowych, dogodne warunki kredytowe w bankach państwowych i w ostateczności, na początek przez subwencje. Pośrednio będzie to również pomocą i dla żeglarzy, gdyż stocznie, mając łatwiejsze warunki pracy, będą mogły dostarczać sprzętu taniej i na dogodnych warunkach.

Budujmy więc jachty nasze w kraju.

…esław Petelenz.

ŁODZIE

Najwyższy czas zamawiać łodzie!

OLIMPIJKI p g ORYGINALNYCH PLANÓW

ŻEGLARSKIE
jachty i jole konstrukcji
A. ALEKSANDROWICZA
i p g wzorów żądanych
WIOŚLARSKIE
wyścigowe, i półwyścigowe,
turystyczne i kajaki

ŚLIZGOWCE, MOTORÓWKI
Sprzęt wioślarski i żeglarski
STOCZNIA JACHTÓW I ŁODZI
WŁADYSŁAW URBANIAK
POZNAŃ, DROGA DĘBIŃSKA 10 TELEFON Nr. 33-54

OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO WODNIAKA JEST ABONOWAĆ
„SPORT WODNY"
WARSZAWA, BR. PIERACKIEGO 15. KONTO P. K. O. 6013

ROK 12 WARSZAWA, LUTY 1936 R. Nr. 3

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO



Ogólny widok olimpijskiego stadjonu narciarskiego podczas konkursu skoków.

Olimpijskie doświadczenia

Miałem możność obserwowania całości IV Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Wprawdzie wydawałoby się, że trudno tam doszukiwać się jakichkolwiek analogij do Olimpjady letniej, a zwłaszcza zawodów wioślarskich, ale niemniej zebrałem garść doświadczeń, które niewątpliwie posiadają także pewną wartość i dla świata wioślarzy.

Wysoki poziom organizacyjny zawodów nie ulegał najmniejszej wątpliwości. Zresztą mieliśmy już możność przekonania się o tem na ostatnich mistrzostwach Europy w Grünau, gdzie strona organizacyjna nie pozostawiała nic do życzenia. W danym wypadku chodzi mi o rzeczy bardziej podstawowe, a mianowicie o nasz stosunek do całości problemu Igrzysk Olimpijskich.

Przed zawodami w Garmisch Partenkirchen toczyła się na łamach całej prasy obszerna i niepozbawiona zaciętości dyskusja, kto może i powinien jechać na Igrzyska, a kto powinien zostać w domu. Skala zapatrywań olbrzymia. Od maksymalistów, którzy domagali się obsadzenia wszystkich punktów programu do minimalistów, którzy godzili się bez zastrzeżeń jedynie na wyjazd St. Marusarza — rozpiętość naprawdę znaczna. Ostatecznie jednak większość raczej uzyskali maksymaliści i w Garmisch nasza reprezentacja była wcale liczna.

Liczna, nie znaczy wysokoklasowa. Ale z drugiej strony tylko wielki laik mógł liczyć na coś więcej, niż nasi reprezentanci zdobyli pod Alpsfitze. Stało się to, mimo, iż naprzykład przygotowania olimpijskie narciarzy były prowadzone bardzo systematycznie [illegible] olbrzymim nakładem sił i pieniędzy. Ciśnie się więc na usta pytanie: dlaczego wyszliśmy z tak małym dorobkiem punktowym? Dlaczego przed nami znalazły się narody, które ustępują nam i pod względem liczebności i pod względem ogólnego poziomu sportowego.

Na pytanie to nie można znaleźć tak łatwo odpowiedzi. Sprawa bowiem jest bardziej skomplikowana, niżby się można było spodziewać. Za podstawę przyczyn słabych naszych wyników uważam błąd w naszej strukturze psychicznej. Do ważnych rzeczy zabieramy się zbyt późno i nie umiemy wykrzesać iskry zapału do przygotowań, rozpoczynanych bardzo wcześnie. Tu leży właśnie nauczka dla nas wioślarzy. Dopiero na samych zawodach okazuje się, jak wielką wartość miał jeden trening, opuszczony gdzieś tam na parę miesięcy przed zawodami, jak bardzo zaszkodził jeden papieros czy kieliszek wódki w okresie treningu. Ale do takich „drobiazgów" my nie przywiązujemy odpowiedniej wagi. Następstwa nie dają długo na siebie czekać.

W Garmisch-Partenkirchen największe triumfy święcili nie Niemcy, dysponujący olbrzymim aparatem treningowo-przygotowawczym, ale Skandynawowie, u których u podstaw treningu leży dobra, a silna wolna jednostki. Zwycięstwa Norwegów, Finów czy Szwedów nie były wynikiem jakiejś pracy związku czy klubu, były prostą konsekwencja

żelaznej i usilnej pracy jednego człowieka, który w danej chwili powiedział sobie, że dołoży wszelkich starań, aby wygrać i wygrał.

U nas nie widać tej męskości traktowania całego zagadnienia. Kluby oglądają się na związek i komitet olimpijski, zawodnicy skarżą się na małe poparcie kierownictwa klubów, cała akcja tonie w oczekiwaniu na jakiś cud, który napełni puste dotychczas kieszenie klubowe i pozwoli prowadzić luksusowe życie „asa" sportowego.

Ale nie tędy droga. Taki np. Larsson zwycięsca biegu 18 km. w Garmisch, to nie jest żaden z uznanych asów narciarskich Skandynawji. Mimo swych 27 lat do ostatniego sezonu pozostawał prawie zupełnie nieznanym zawodnikiem. W r. ub. wygrał jeden poważniejszy bieg, ale i to nie stanowiło podstawy do roztoczenia nad nim jakiejś nadzwyczajnej opieki. W sezonie bieżącym wybił się na czoło biegaczy szwedzkich, ale wybił się nie przy pomocy swego związku, ale dzięki własnej, konsekwentnie prowadzonej pracy. Oto przykład dla naszych wioślarzy do naśladowania.

Nie dochodzi się do sukcesów tylko wtedy, jeśli ma się do dyspozycji całkowite utrzymanie i obfitą pomoc finansową, ale właśnie w trudniejszych warunkach szkoli się charakter i siłę woli. Mieliśmy na Igrzyskach Zimowych wielokrotne tego dowody.

Dziś, kiedy nasza drużyna olimpijska powróciła z Garmisch sypią się na jej i jej kierowników głowy gromy oburzenia i gniewu. Co wypisują najrozmaitsze gazety, jakie wymysły „kolekcjonuje" się, aby tylko oczernić naszych najlepszych narciarzy i hokeistów. Wszystko oczywiście dla łatwej brukowej sensacji i załatwienia osobistych porachunków z niemiłymi sobie ludźmi. Może nigdy dotychczas ta właśnie chęć prywatnej rozgrywki nie uwidoczniła się w takiej olbrzymiej skali, jak obecnie. Wiele ludzi i wiele dzienników „zdemaskowało się" odnośnie do swych zapa-[illegible]

I tu musimy szukać także pewnych wskazówek dla nas. Z zasady byłem i jestem zwolennikiem programu maksymalnego. Do Berlina na Igrzyska Olimpijskie powinno jechać wioślarzy jaknajwięcej,bo drugiej takiej okazji prędko mieć nie będziemy. Ale ci, którzy pojadą muszą zdać przedtem egzamin nietylko ze swej sprawności technicznej i szybkości regatowej, ale także ze swej siły woli, charakteru prawdziwego sportowca i szczerej, rzetelnej ambicji. A więc nie takiej ambicji, która kończy się na granicy polsko-niemieckiej, ale głęboko ujętej sportowej ambicji, która dopomaga w walce mimo, iż siły zawodnika są już na wyczerpaniu. Do Berlina musimy posłać tylko takich właśnie naprawdę klasowych wioślarzy, a nie zwolenników spacerów zagranicznych, jakich niestety u nas nie brak.

Na jedno musimy być przygotowani. Wioślarstwo dzięki sukcesom Vereya i Ustupskiego w r. ub. dzisiaj jest wysoko notowane. Powszechnie mówi się, że na Igrzyskach letnich wioślarze to najmocniejszy punkt. Ale trzeba sobie zdać sprawę z tego, że pod tem wszystkiem kryje się jakaś dziwna niechęć i zawiść. Jest wiele ludzi, którzy nie orjentują się wogóle w wioślarstwie i tym nasza mocna pozycja jest ogromnie nie na rękę, gdyż konieczność subwencjonowania wioślarzy, którzy mogą zdobyć olimpijskie punkty, automatycznie osłabia szanse reprezentantów innych gałęzi sportów. Powstaje więc rywalizacja, w której najwięcej zagrożeni są mocni, bo ich jest o ileż mniej.

Przed wyjazdem więc będziemy mieli do zwalczenia poważną opozycję, zwłaszcza, że po mało błyskotliwych wynikach naszych przedstawicieli sportów zimowych znaczna część opinji publicznej odwraca się od myśli wyjazdu do Berlina, nie wchodząc w kwestję, że w Polsce człowiek, który chce trenować naprawdę po sportowemu, ma przeciw sobie wszystkich,a przedewszystkiem olbrzymi i ugarnirowany wielu osobistościami obóz przeciwników kierunku sportowo-rekordowego. Ten sam obóz zwalcza konsekwentnie ten właśnie kierunek sportowy, ale później, np. po wynikach w Garmisch atakuje sportowców, zamiast wprost powiedzieć: oto skutek zwycięski naszego oportunizmu i obskurantyzmu. Zwalczaliśmy was przez długie lata i teraz mamy to, czego chcieliśmy, bo sport polski zaczyna znikać z areny światowej.

Atmosfera, która będzie towarzyszyła naszemu startowi w Berlinie będzie także nienadzwyczajna. Publiczność polska to nie Niemcy, którzy dadzą się porąbać za swoich reprezentantów, nasza publiczność to gromada filozofów, umiejących potępiać pokonanych i rzucać przekleństwa na słabych. Do takiej publiczności można przemówić jedynie wymową faktów, wymową zwycięstwa, choćby nawet potem przyszło od tej publiczności odwrócić się ze wstrętem. Bo nie mamy się co łudzić. Między sportowcami, walczącymi na obczyźnie a krajem niema prawie zupełnie tej nici serdecznej, która zawsze wiąże świat sportowy z jego „cywilnem" zapleczem u takich Niemców czy Włochów.

Przyznaję szczerze, że prowadzić obecnie przygotowania olimpijskie do Igrzysk Berlińskich w tej atmosferze niechęci i napaści, jaką przyniosły Igrzyska zimowe jest ogromnie trudno. Trzeba wyjątkowego hartu ducha, aby się nie załamać, ale zacisnąć zęby i walczyć dalej, aby później mieć podwójną satysfakcję ze zwycięstwa.

Tego hartu ducha musimy domagać się od naszych zawodników klubowych, jeśli naprawdę wioślarstwo ma być na Igrzyskach XI olimpjady reprezentowane i ma na niem odnieść jakieś sukcesy. *Wł. Długoszewski.*

Groźny przeciwnik Vereya

Dwukrotny mistrz olimpijski Australczyk Bob Pearce przeszedł, jak wiadomo, na profesjonalizm i zdobył także tytuł mistrza świata w kategorji zawodowców. Ale obecnie dochodzą wieści z Australji, że Pearce ma godnego następcę. Jest nim nowy talent australski skifista *Herbert Turner.*

Turner ma obecnie 25 lat, waży 73kg., jest wysoki 1,83 m., objętość klatki piersiowej ma 106.6 cm. Z zawodu jest on urzędnikiem policyjnym. Turner wygrywał mistrzostwa amatorów w Australji bez przerwy od 1932 r. Jego najlepsze czasy są nast.:

1 mila (1609 m.) 5 min. 27 sek.

2.5 mili (4.000 m.) 14 min. 32 sek. (mistrzostwo Australji).

3 mile (4827 m.) 17 min. 39.4 sek.

15 mil (24 km.) 1godz. 47 min. 30 sek. (Maraton Champion Sculls).

Turner prowadzi żywot prawdziwego sportowca-ascety. Nie pali tytoniu, nie bierze kropli alkoholu do ust. Głównem jego pożywieniem są owoce i dużo mięsa. Technicznie stoi on na bardzo wysokim poziomie. Liczyć się należy, że Turner będzie jednym z najgroźniejszych przeciwników naszego Vereya.

Z klubu F. C. Z. Zurych

Na słynny klub zurychski F. C. Z., który wyprodukował świetną czwórkę bez sternika, zwrócone są obecnie oczy całego świata wioślarskiego. Jak zdołałem się dowiedzieć, owa słynna czwórka w r. bież. będzie startowała jedynie w biegu czwórek, przyczem pod uwagę brana jest także możliwość startu w czwórkach ze sternikiem. Natomiast osada ta nie wchodzi w skład ósemki. Ten ostatni typ łodzi F. C. Z. obsadził swoimi doskonałymi juniorami. Słynny skuller szwajcarski Rufli przerzucił się na dwójkę bez sternika, na której ma zamiar startować wraz z jednym z trzech braci Hombergerów. *W. D.*

Olimpiada zimowa w Garmisch-Partenkirchen

Spewnością wszyscy wodniacy interesowali się gigantycznemi bojami jakie przez całą pierwszą połowę lutego rozgrywały się na śnieżnych czy lodowych terenach pięknej miejscowości zimowej w Garmisch-Partenkirchen.

Dzienniki poranne, fachowa prasa sportowa czy też radjo codziennie dostarczały mnóstwa sprawozdań, wyników i wrażeń, jakiemi specjalni korespondenci polscy obsługiwali polski świat sportowy. Tych wrażeń i rezultatów było jednak tak wiele, że trudno było się w całości zorjentować i zapamiętać odrazu nazwiska triumfatorów ostatnich igrzysk zimowych, ich wyczyny, punktację w poszczególnych konkurencjach, jednem słowem sporządzić sobie całkowity bilans zawodów.

Redakcja „Sportu Wodnego" pierwsza pragnie wypełnić tę lukę i dać swym czytelnikom w jednym artykule całość przebiegu Zimowej Olimpjady.

Przygotowania.

Przez okrągłe dwa lata pracował komitet organizacyjny igrzysk Zimowych w Garmisch Partenkirchen nad przygotowaniami do zawodów. Wszystko było przewidziane, wszystko doskonale opracowane. Nie zapomniano o najdrobniejszych szczegółach.

Specjalnie imponująco wypadła kwestja komunikacyjna. Dzięki współpracy kolei niemieckich zdołano zmontować liczne pociągi specjalne, które potrafiły w ciągu igrzysk zwozić do Garmisch około stu tysięcy osób w ciągu jednego dnia, a potem je spowrotem odwozić do Monachjum, Augsburga, Berlina i bliższych miejscowości.

Dobrze zorganizowano także sprawy żywnościowo-gospodarcze oraz informacyjne, a jeśli chodzi o udogodnienia dla prasy, to tych 360 dziennikarzy, jacy podczas Igrzysk obecni byli na zawodach nie miało najmniejszych powodów do narzekań.

Do ważnych posunięć organizatorów zaliczamy wybudowanie olbrzymiego kabla telefonicznego za 7 miljonów marek, przebudowanie i rozszerzenie szosy z Monachjum do Garmisch, powiększenie torów kolejowych, wybudowanie parku samochodowego. Jeśli chodzi o urządzenia sportowe, to właściwie wszystko zostało świeżo wybudowane. Rozszerzono bowiem dotychczasowy tor bobslejowy na Riessersee, przygotowano dwie skocznie narciarskie, wybudowano stadjon narciarski z trybunami na sto tysięcy widzów, wybudowano sztuczne lodowisko, najlepsze niewątpliwie w Eu-[illegible].

Nowością w dziedzinie Igrzysk był stadjon narciarski. Poraz pierwszy bowiem w historji Igrzysk wszystkie imprezy narciarskie odbywały się w jednem miejscu wobec publiczności, przez co nietylko skoki, ale także i biegi narciarskie zyskały na zainteresowaniu.

Otwarcie Igrzysk.

Uroczystość otwarcia odbyła się 6 lutego na stadjonie narciarskim wobec 70 tys. [illegible]. Na uroczystość tę przybył kanclerz Hitler, który osobiście dokonał otwarcia.

Uroczystość rozpoczęła się od defilady tysiąca zawodników 28 narodowości. Wypadła ona imponująco. W defiladzie wzięła m. in. udział liczna drużyna polska. Prowadził ją znakomity nasz narciarz Br. Czech, uczestnik trzech Olimpjad, ze sztandarem. Za nim kroczyła trójka kierowników (pułk. Glabisz, dr. Bonicecki i Kulej), potem patrol wojskowy, następnie narciarze, drużyna hokejowa i łyżwiarz Kalbarczyk.

Po defiladzie drużyny ustawiły się naprzeciwko trybun, a zawodnicy niosący sztandary wysunęli się do przodu. Po ogłoszeniu igrzysk za otwarte, wypowiedzianem gromkim głosem kanclerza Hitlera, odbyła się przysięga olimpijska, którą złożył najstarszy zawodnik niemiecki, narciarz Bogner. Jednocześnie na maszt wciągnięto flagę olimpijską z pięcioma symbolicznemi kołami, a na wieży zapalono znicz olimpijski.

Turniej hokejowy.

W turnieju wzięło udział 15 drużyn, które podzielono na 4 grupy. Zespół polski dostał się do pierwszej grupy wraz z Kanadą, Austrją i Łotwą. Jak było do przewidzenia ulegliśmy Kanadzie wysoko 1:8, również wysoko pokonaliśmy Łotwę 9:2. Ponieważ z każdej grupy po 2 drużyny wchodziły do grup półfinałowych, przeto decydującym meczem było spotkanie z Austrją. Niestety przegraliśmy je w stosunku 1:2, najzupełniej niesłusznie, gdyż sędzia p. Loicq (Belgja) uznał dla Austryjaków bramkę zdobytą nieprawidłowo przez wepchnięcie siłą naszego bramkarza do bramki, natomiast nie uznał drugiej bramki zdobytej przez Polaków.

W ten sposób drużyna polska została szybko wyeliminowana z turnieju. Podczas igrzysk rozegrali Polacy towarzyskie zawody ze Szwecją, które wygrano w stosunku 4:3, przez co hokeiści nasi dowiedli najlepiej swych praw do lepszej klasyfikacji w zawodach.

Do rozgrywek półfinałowych zakwalifikowały się zespoły Kanady, Austrji, Niemiec, USA, Czechosłowacji, Węgier, Anglji i Szwecji, a odpadły drużyny Polski, Łotwy, Włoch, Szwajcarji (duża niespodzianka), Francji, Belgji i Japonji.

W rozgrywkach półfinałowych niespodzianką największą było zwycięstwo Anglji nad Kanadą w stosunku 2:1. Nadto zakwalifikowały się do finału drużyny USA i Czechosłowacji. Ponieważ stosownie do regulaminu wyniki z półfinałów zaliczano w rozgrywkach finałowych, przeto Kanada nie zdołała już odrobić straty dwóch punktów poniesionej w meczu z Anglją i poraz pierwszy w historji Igrzysk musiała zadowolić się drugiem miejscem, choć niewątpliwie była ona zespołem najlepszym.

Wyniki rozgrywek finałowych były następujące: Anglja—Kanada 2:1, USA—Czechosłowacja 2:0, Anglja—Czechosłowacja 5:0, Kanada—USA 1:0, Kanada—Czechosłowacja 7:0, USA—Anglja 0:0. Ostatecznie turniej wygrała Anglja 5 pkt. przed Kanadą 4 pkt., USA 3 pkt. i Czechosłowacją 0 pkt.

Narciarska kombinacja alpejska.

Kombinacja alpejska dla pań i panów rozpoczęła konkurencje narciarskie na Igrzyskach. Już w drugim dniu Igrzysk rozegrano biegi zjazdowe, jako pierwszą część kombinacji, a następnie odbyły się slalomy dla pań i panów.

Wśród pań bieg zjazdowy wygrała norweska narciarka Schou-Nilsen 5:04.4 przed Niemkami Resch, Grasseger, Szwajcarką Steuri i Niemkami Pfeifer i Cranz. W slalomie triumfowała Cranz przed Grasseger. Ostateczny wynik kombinacji alpejskiej dla pań — 1) Cranz (Niemcy), 2) Grasseger (Niemcy), 3) Schou Nilsen (Norwegja), 4) Steuri (Szwajcarja), 5) Pfeifer (Niemcy), 6) Resch (Niemcy).

W kombinacji dla mężczyzn bieg zjazdowy wygrał słynny skoczek Birger Ruud 4:47.4 przed Niemcami Pfnürem i Lantschnerem, Francuzem Allais, Norwegiem Koningenem i Niemcem Wörndle. W slalomie wysunął się na czoło Pfnur przed Lantschnerem, podczas gdy Ruud zajął dopiero 6-te miejsce. Ostateczny wynik kombinacji — 1) Pfnur (Niemcy), 2) Lantschner (Niemcy), 3) Allais (Francja), 4) Ruud (Norwegja), 5) Wörndle (Niemcy), 6) Cranz (Niemcy).

Zawodnicy polscy odegrali rolę bardzo słabą. W biegu zjazdowym Czech był 19-ty, Zajonc 33-ci, a Weinschenk

36-ty, w slalomie Czech był 19-ty, Zajonc 23, a Weinschenk 33-ci, a ostatecznie w kombinacji Czech zajął 20-te miejsce, Zajonc 28-me, a Weinschenk 32-gie. Zaznaczyć należy, że najlepszy nasz zjazdowiec, S. Marusarz nie brał udziału, oszczędzając się do skoków.

Narciarska kombinacja norweska

była naturalnie najhardziej wartościową konkurencja Igrzysk, ona bowiem decydowała o nieoficjalnym tytule „króla nart". Zdecydowane zwycięstwo odnieśli tutaj narciarze norwescy zdobywając w kombinacji pierwsze trzy miejsca. Kombinację rozpoczęto od biegu 18 km przy udziale 51 zawodników. Wyniki biegu były następujące: 1) Hagen (Norwegja) 1:15:33, 2) Hoffsbaken (Norwegja), 3) Brodahl (Norwegja), 4) Simunek (Czechy), 5) Menardi (Włochy), 6) Osterktoft (Norwegja). Z zawodników polskich S. Marusarz i Orlewicz zajęli w identycznym czasie 1:25:27 18-te miejsce, B. Czech był 22-gi, zaś A. Marusarz 35-ty.

Skoki do kombinacji odbyły się na mniejszej skoczni wobec 80 tys. widzów. Doskonały wynik miał tutaj S. Marusarz, który zajął trzecie miejsce w konkursie, poprawiając swą lokatę w kombinacji o 11-cie miejsc. Wyniki skoków były następujące: 1) Valonen (Finlandja) skoki 52 i 54.5 mtr. nota 222.6, 2) Eisgruber (Niemcy) skoki 51.5 i 49 m, nota 212.1, 3) S. Marusarz skoki 51 i 50 m, nota 208.9, 4) Deilekart (Austrja) skoki 48 i 48.5 m, nota 207.4, 5) Murama (Finlandja), 6) Motsbraten (Kanada), Br. Czech zajął 11-te miejsce z notą 193.1 (skoki 46 i 45.5), A. Marusarz był 12-ty z notą 192.1 (skoki 46 i 47 m), a Orlewicz 28-my z notą 179.4 (skoki 41 i 43 m).

Ostateczny wynik kombinacji: 1) Hagen (Norwegja) 430.3 pkt, 2) Hofstaken (Norwegja) 419.8, 3) Brodahl (Norwegja) 408.1, 4) Valonen (Finl.) 401.2, 5) Simunek (Czechy) 394.3, 6) Osterktoft (Norw.) 393.8, 7—8) S. Marusarz i Murama (Finl.) po 393.3. Br. Czech zajął 15-te miejsce nota 375, Orlewicz 23-cie nota 363.8, a A. Marusarz 31-sze nota 345.5.



Sonja Henie (Norwegja) mistrzyni olimpijska w łyżwiarskiej jeździe figurowej pań

Bieg 18 km wygrał niespodziewanie Szwed Erikson w czasie 1:14:38 przed Hagenem (Norwegja), Niemi (Finlandja), Matsbo (Szwecja), Hofsbakenem (Norwegja) i Rustadstuenem (Norwegja). Z zawodników polskich najlepszy wynik miał Górski 1:23:11 (23-cie miejsce), 32-gi był Orlewicz, 34-ty Czech, a Karpiel dopiero 43-ci.

W biegu tym startowało ogółem 75 zawodników.

Bieg 50 km. wykazał olbrzymią supremację zawodników szwedzkich, którzy uplasowali się na pierwszych czterech miejscach. Zwycięscą został Viklund w czasie 3:30:11 przed Wikstromem, Englundem i Bergstromem, zaś następne dwa miejsca zajęli Finn Karpinen i Norweg Tuft.

Jedyny zawodnik polski Karpiel zajął dopiero 26-te miejsce z czasem 3:06:36. Startowało 34 zawodników.

Sztafeta 4×10 km.

W biegu sztafetowym wzięło udział 16 zespołów, z których sklasyfikowano 15-cie, gdyż drużyna turecka biegu nie ukończyła. Polacy trzymali się początkowo b. dobrze, gdyż szli po dwóch zmianach na szóstem miejscu przed Niemcami, ale trzeci zawodnik niemiecki, Leupold minął naszego zawodnika Karpiela, spychając skutkiem tego Polskę na 7-mą lokatę.

O pierwsze miejsce toczyli zaciętą walkę Norwegowie i Finnowie. Norwegowie prowadzili cały czas wyraźnie, dopiero na ostatniej zmianie Finn Jalkanen prześcignął zawodnika norweskiego i wygrał bieg dla Finlandji. Ostateczny wynik — 1) Finlandja 2:41:33, 2) Norwegja 2:41:49, 3) Szwecja 2:43:03, 4) Włochy 2:50:05, 5) Czechosłowacja 2:51:56, 6) Niemcy 2:54:54, 7) Polska 2:58;50, a dalej Austrja, Francja, Jugosławja, U. S. A., Japonja, Łotwa, Rumunja i Bułgarja.

Patrolowy bieg narciarski 25 km.

nie wchodził w oficjalny program Igrzysk i nie był zaliczony do punktacji. Startowało 9 drużyn i niestety 9-te miejsce przypadło Polsce. Niespodziewane zwycięstwo odniósł patrol włoski (czas 2:28:35), bijąc patrol fiński (2:28:48) zaledwie o 15 sekund. Dalsze miejsca zajęli Szwedzi, Austrjacy, Niemcy, Francuzi, Szwajcarzy, Czesi i... Polacy. Strzelanie odbyło się na 13-ym kilometrze trasy. Najlepiej strzelali Austrjacy,a następnie Polacy.

Otwarty konkurs skoków

zgromadził rekordową ilość publiczności, bo aż 130 tys. widzów. Tem cenniejszym jest zatem tutaj sukces naszego S. Marusarza, który w najsilniejszej konkurencji zdołał zdobyć 5-te miejsce, a temsamem poraz pierwszy w historji udziału Polski na Igrzyskach zimowych — punktowane miejsce dla barw polskich. Marusarz zasłużył, według opinji fachowców na czwarte nawet miejsce. Miał on w drugiej kolejce drugi wogóle pod względem długości skok dnia.

Wyniki konkursu wypadły następująco: 1) B. Ruud, nota 232, skoki 75 i 74.5 m., 2) Erickson (Szwecja) nota 230.5, skoki 76 i 76 m., 3) Andersen (Norw.) nota 228.9, skoki 74 i 75 m., 4) Wahlberg (Norw.) nota 227, skoki 73.5 i 72 m., 5) S. Marusarz — nota 221.6, skoki 73 i 75.5 m., 6) Valonen (Finlandja) nota 218.2, skoki 73.5 i 67 m. Andrzej Marusarz zajął 20-te miejsce z notą 203.7 i skokami 66 i 66 m., a B. Czech był 32-gi z notą 193 i skokami 62.5 i 63.5 mtr.

Łyżwiarskie zawody w jeździe figurowej.

Zawody te nie przyniosły naogół specjalnych niespodzianek i naczele utrzymali się faworyci. Nadmienić jedynie należy, że młodziutkie rodzeństwo Pausinów (Austrja) zasłużyło może nawet na pierwsze miejsce w jeździe parami. Podkreślić także należy sukces angielki Colledge — jedynej rzeczywistej rywalki Sonji Henie.

Wyniki zawodów były następujące:

Jazda panów: 1) Schaffer (Austrja), 2) Baier (Niemcy) 3) Kaspar (Austrja), 4) Wilson (Kanada), 5) Sharp (Anglja), 6) Dunn (Anglja).

Jazda pań: 1) Sonja Henie (Norwegja), 2) Colledge (Anglja), 3) Hulten (Szwecja), 4) Landbeck (Belgja), 5) Vinson (USA), 6) Stenuf (Austrja).

Jazda parami: 1) Herber—Bajer (Niemcy), 2) rodzeństwo Pausin (Austrja), 3) Roter—Szollas (Węgry), 4) rodzeństwo Szekrenyessy (Węgry), 5) Vinson—Hill (USA), 6) Bertram—Reburn (Kanada.

Łyżwiarska jazda szybka

przyniosła zdecydowany triumf Norwegji, która raz jeszcze zadokumentowała, że nietylko w biegach dłuższych, ale także i w krótkich góruje nad Amerykanami. Specjalny sukces odniósł Balangrud, który zdobył 3 złote medale i je- [illegible]

W biegach na 5 km. i 10 km. startował zawodnik polski, Kalbarczyk, poprawiając rekordy polskie na 3 km. (5:16), 5 km. (8:47.7) i 8:46) i 10 km. (17.54) i zajmując na 5 km. 12-te miejsce a na 10 km. — 9-te. Wyniki Kalbarczyka uważać należy za zadawalniające.

Poszczególne biegi dały następujące rezultaty:

500 m. — 1) Balangrud (Norwegja) 43.4, 2) Krog (Norwegja) 43.5, 3) Freisinger (USA) 44. 4) Iszihara (Japonja) 44.1, 5) Lamb (USA) 44.2, 6—7) Leban i Potts USA).

1500 m. — 1) Mathiesen (Norwegja) 2:1.2, 2) Balangrud 2:20.2, 3) Vasenius (Finlandja) 2:20.9, 4) Dreisinger 2:21.3, 5) Stiepl (Austrja), 6) Wazulek (Austrja).

5 km. — 1) Balangrud 8:19.6, 2) Vasenius 8:23.3, 3) Ojala (Finlandja) 8:30.1, 4) Langedijk (Holandja) 8:32, 5) Stiepl, 6) Blomquist (Finlandja).

10 km.— 1) Balangrud 17:24.3, 2) Vasenius 17:28.2, 3) Stiepl 17:30, 4) Mathiesen, 5) Blomquist, 6) Langendijk.

Zawody bobslejowe.

Boby dwuosobowe — 1) Ameryka 1 (Brown—Washbon) czas łączny z czterech biegów 5:29 29/100, 2) Szwajcarja II (Faierabend—Beerli) 5:30 64/100, 3) Ameryka II, 4) Anglja I, 5) Niemcy I, 6) Niemcy II.

Boby czteroosobowe — 1) Szwajcarja I (sternik Capadrut) 5:19 85/100, 2) Szwajcarja II 5:22.73/100, 3) Anglja I, 4) Ameryka I, 5) Belgja II, 6) Ameryka II.

Zawody w strzelaniu na lodzie.

rozegrane zostały, podobnie jak patrolowy bieg narciarski, poza konkursem. Odbyły się one jedynie przy udziale 3 państw, przyczem na czoło wybili się Austryjacy przed Niemcami i Czechosłowacją.

Punktacja Igrzysk

przeprowadzona została trojako, a mianowicie według pierwszych miejsc, według zdobytych medali (pierwsze trzy miejsca) i według sześciu pierwszych miejsc, licząc przytem za pierwsze miejsce 7 pkt., a za miejsce drugie do szóstego od 5 –1 pkt.

Punktacja igrzysk wygląda zatem następująco:

Według zdobytych tytułów — 1) Norwegja 7 mistrzostw, 2) Niemcy 3 mistrzostwa, 3) Szwecja 2 mistrzostwa, 4—8) Finlandja, Szwajcarja, USA, Austrja i Anglja po jednym.

Według zdobytych medali — 1) Norwegja 24 pkt., 2) Niemcy 15 pkt., 3) Szwecja 12 pkt., 4) Finlandja 10 pkt., 5—6) Austrja i Szwajcarja po 7 pkt., 7—8) USA i Anglja po 8 pkt., 9) Kanada 2 pkt., 10—11) Węgry i Francja po 1 pkt.

Według pierwszych sześciu miejsc: 1) Norwegja 100 pkt., 2) Niemcy 48 pkt., 3) Szwecja 42 pkt., 4) Finlandja 38 pkt., 5) USA 32.5 pkt., 6) Austrja 26.5 pkt., 7) Anglja 22 pkt., 8) Szwajcarja 20 pkt., 9) Kanada 9 pkt., 10—11) Węgry i Czechosłowacja po 7 pkt., 12) Belgja 5 pkt., 13—14 Francja i Holandja po 4 pkt., 15—16) Włochy i Japonja po 3 pkt., 17) Polska 2 pkt. Bez punktów 11 państw, a mianowicie: Australja, Bulgarja, Estonja, Grecja, Hiszpanja, Jugosławja, Lichtenstein, Luksemburg, Łotwa, Rumunja i [illegible]

Sukces Norwegji jest zatem olbrzymi,gdyż na 17 konkurencyj wygrała ona 7, czyli 41%, na 102 punktów przy pierwszych trzech miejscach zdobyła ona 35% pkt., zaś przy 6-ciu pierwszych miejscach na 371 możliwych zdobyła 27% pkt.

Końcowe uwagi.

Organizatorzy mieli do pogody specjalne szczęście. Przez cały styczeń panowała kompletnie bezśnieżna „czarna" zima, gdy nagle na 3 dni przed terminem rozpoczęcia igrzysk zaczął padać śnieg. Doskonała pogoda utrzymywała się przez cały czas igrzysk i dopiero w ostatnim dniu zawodów zaczął padać deszcz i rozpoczęła się odwilż.

Wspaniale wypadła uroczystość zamknięcia Igrzysk w niedzielę wieczorem 16 b. m. Odbyła się ona w obecności 130 tys. widzów na stadjonie narciarskim przy udziale kanclerza Hitlera. Rozpoczęto od defilady zwycięsców igrzysk, po trzech z każdej konkurencji. Przy rozdawaniu medali olimpijskich odegrano hymny narodowe zwycięskich państw. Na zakończenie krótkie przemówienie wygłosił prezes międzynarodowego komitetu olimpijskiego hr. Baillet-Latour.

Bilans udziału Polski nie jest specjalnie zaszczytny, gdyż jedynie tylko dzięki S. Marusarzowi w skokach otwartych zdołaliśmy wydostać się z grupy państw niesklasyfikowanych. zawiedli szczególnie nasi zjazdowcy i biegacze na 18 km., oraz patrol wojskowy. Drużyna hokejowa rów-



Mistrzowie olimpijscy w łyżwiarskiej jeździe figurowej parami Herber i Baier

nież nie zdołała pokazać się z lepszej strony i odpadła w towarzystwie państw, nie mających, z wyjątkiem Szwajcarji, dobrego imienia w hokeju. Nienajgorzej spisał się łyżwiarz Kalbarczyk. Z narciarzy obok S. Marusarza wyróżnić można Górskiego i częściowo B. Czecha, natomiast słabiej niż się spodziewano wypadli A. Marusarz, Karpiel, Zajonc i Weinschenk. „Swoje zrobił" Orlewicz.

Narody północne utrzymały swój prymat w narciarstwie i łyżwiarstwie szybkiem, choć przewaga ich nie była już tak wyraźną a sukcesy patrolu włoskiego oraz zawodników włoskich i czeskich w biegu 18 klm. wskazują że w sporcie niema niezwyciężonych. Również i przykład zwycięstwa Anglji nad Kanadą w hokeju podkreśla, że nikt nie jest niedoścignionym.

Pod względem sportowym Olimpjada Zimowa w Garmisch Partenkirchen była rzeczywiście rekordową a dla tych co ją oglądali pozostawi spewnością do końca życia niezatarte wrażenie.

A. Szenajch



Uroczystość rozdania nagród i zamknięcia IV Olimpijskich Igrzysk Zimowych w Garmisch-Partenkirchen

Nowy sezon i ósemki

Dzieli nas zaledwie kilka tygodni od rozpoczęcia sezonu wioślarskiego. Praca w zimowych basenach wioślarskich staje się coraz żywsza. Niedaleki już czas, gdy otworzą się znowu hangary i rozpocznie się nowy sezon regatowy, pełen codziennego wysiłku, ukrytych marzeń i zaciętych walk.

Świetne warunki fizyczne, spotykane nieraz wśród pseudokandydatów, okazują się z reguły niewystarczające, a hasło wyławiania fizycznie silnego narybku „wprost z ulicy" dotąd nigdy nie dało zadawalających wyników. Wydanie sposobem wojskowym odpowiedniego rozkazu okazuje się niewystarczające, jeśli jest brak walorów moralnych i umiłowania sportu regatowego. Ażeby móc pokochać znojny trening, znaleźć w nim pełne zadowolenie, niezmącone jakąś podświadomą nutą poświęcenia się dla sprawy, ażeby ćwiczyć mozolnie długie miesiące, by w ostatecznej rozgrywce przegrać nieraz o ułamek sekundy, lecz mimo to zachować pogodne oblicze i nie zniechęcić się, na to trzeba być regatowcem z urodzenia.

Nie powinniśmy się dziwić, że liczba naszych czynnych regatowców jest mała, tak mała, że znamy się prawie wszyscy. Brak nam ilości, lecz możemy się wykazać mimo to jakością dorobku.

Garstka tych niestrudzonych regatowców zdołała w ciągu ostatnich lat wybić się na klasę międzynarodową. Wyczyn ten zasługuje na tem większe podkreślenie, jeśli się uwzględni bardzo naogół ciężkie warunki wodne i materjalne, w jakich regatowcy polscy pracują.

Wioślarka regatowa jest sportem par excellence zespołowym i pierwszorzędną szkołą dla wybujałych charakterów polskich. Z wszystkich kategorji łodzi naczelne miejsce pod względem wartości sportowej i społecznej należy się ósemkom. Jako najtrudniejszy zespół stanowią [illegible] prawdziwe odbicie poziomu regatowego poszczególnych klubów.

Wciągu ostatnich lat daje się niestety na tym odcinku zauważyć pewne zaniedbanie zwłaszcza w odniesieniu do ósemek senjorów. Oddawna nie widzieliśmy na wodach polskich ósemki, któraby pod względem wagi i rutyny mogła sprostać konkurencji zagranicznej. Odnośne już kilkuletnie niepowodzenia na wiadomym, bardzo ważnym terenie regjonalnym powinny doczekać się wreszcie rehabilitacji. Niektóre ośrodki centralne mają zupełnie odpowiedni materjał, lecz brak zainteresowania u kierownictwa i odpowiedniej pobudki organizacyjnej z zewnątrz.

U progu nowego sezonu trzeba nam zwrócić większą uwagę na trening ósemek klubowych, przełamać przesądy i spróbować zestawić reprezentacyjne ósemki poszczególnych ośrodków specjalnie dla spotkań międzymiastowych. Powinniśmy naprawić zaniedbanie i wykazać, że potrafimy skutecznie stawić czoło wszystkim ósemkom ukazującym się na wodach Wisły i w Bydgoszczy.

Dr. D. J. Tilgner.

Jarem Dniestru

Wyjazd z Warszawy rano. Nocleg we Lwowie. Na drugi dzień rano pociąg do Mikołajowa przepełniony letnikami do niemożliwych granic. Przyczyna — początek miesiąca wakacyjnego. Lokujemy się jako tako w przedsionku wagonu, mimo, że przybyliśmy na stację na godzinę przed odejściem pociągu. Bagaże ze składakiem przy nas. Niewygody, ścisk, upał — łagodzi myśl o Dniestrze.

Godzina jazdy. Stacja Mikołajów. Jeden pilnuje składaka, drugi udaje się do miasteczka po prowianty nadane pocztą. Będzie ze 3 km. Uzupełniam prowianty w miejscowych sklepach (chleb, jaja) i spowrotem.

W odległości kilkuset metrów naprzeciwko stacji jakieś budynki z czerwonemi dachami. W tym kierunku niosą tragarze miedzą nasze bagaże.

Jest Dniestr! Szerokość ze 40 metrów, woda żółta, brzegi niskie i wogóle jeszcze nic nadzwyczajnego. Przy brzegu równa zielona płaszczyzna. Tu podobno wszyscy składają składaki. I my też. Naturalnie pełno dzieciarni. Nerwowy pośpiech; coraz coś zawieruszy się w trawie. Odjeżdżamy z przeświadczeniem, że szwajcarski scyzoryk „wsiąkł".

Nie będę jeszcze raz opisywał, co czuje kajakowiec, gdy wreszcie po długiem oczekiwaniu dorwie się do wody; inni lepiej to zrobili na tem miejscu. Dominuje uczucie swobody, pozbycia się wszelkich trosk szarego człowieka. Zrywamy z rzeczywistością życia, która jest bajką, zaczynamy śnić bajkę, która jest rzeczywistością.

Zaraz za zakrętem pierwszy żelazny most. Pierwszy strach. W przewodniku uwaga: jechać środkiem. Celujemy w środek z matematyczną ścisłością. Kto wie, jakie tam licho uśpione jest pod wodą: może pal, może poskręcane szyny żelazne.

Po kilku takich przejazdach zaczęliśmy gwizdać na mosty i uwagi o nich. Prawdziwego stracha poznaliśmy w labiryncie tam. Ale o tem potem.

Brzegi z obu stron niskie, gęsto zarośnięte, gliniaste. Ani marzyć o odpowiedniem miejscu na ustawienie namiotu. Południe. Gorąco. Gdzieś za Krupskiem krowy zagrodziły nam prawie całą szerokość rzeki.

Brzeg podnosi się. Na 343 km. lądujemy. Sucha, twarda jak kamień glina i trudno jest wbijać kołki. Obok jakieś rozstajne drogi. Do późnej nocy zjeżdzają z pól wozy. Potem cicho, miło. W rozmowie z rybakiem dowiaduję się, że łowią tu nawet karpie i jest to dla mnie coś nowego.

Na drugi dzień brzegi powoli rosną. Rozpoczynają się perypetje z tamami. Jedne idą prostopadle do brzegu, inne równolegle, jeszcze inne ukośnie. Jedne nowsze wystają dostatecznie z wody, inne są podniesione i niewiadomo, gdzie tama kończy się, a gdzie są tylko niebezpieczne rozmyte przerwy. Obecnie jazda wymaga jaknajwiększej uwagi. Trzeba mieć pewne doświadczenie, znajomość czytania wody, a najważniejsze trzeba „mieć nosa".

Już z oddali należy obserwować układ tam. Jest to czasami bardzo trudno, gdyż kierunki nowych i starych tam, tak w pewnych miejscach się plączą, iż zdaje się, że cała szerokość rzeki jest zagrodzona. Po bliższem zbadaniu decydujemy się szybko (prąd nie czeka) jechać środkiem. Tymczasem okazuje się, że nurt skręca gwałtownie i przemyca się w wąskiem mało widocznem miejscu, gdzieś blisko brzegu. Zawracać jest niemożliwością i prąd wali jedną swą odnogą całą siłą na tuż, tuż widoczną zaraz pod wodą tamę. Już! już osiądziemy na podwodnych kołkach. Biedny składak. Jeszcze sekunda. Uf! już po strachu. Przeniosło. I to tak wielokrotnie w ciągu dnia. Ale tej pogłębiarki zatopionej pod Mołotowem na 330 km. to już niema, proszę państwa. Nie bać się!

Zaraz za ujściem Świcy mijamy Żórawno. Ładna przystań dla kajaków. Mijamy ją i niedaleko na 315 km. po lewej stronie pod piękną ścianą lasów, wjeżdżając w zatoczkę, lądujemy na nocleg. Nie posłuchaliśmy światłych rad doświadczonych kajakowców, aby brać wodę przed lądowaniem ze środka rzeki. Piliśmy herbatę z wody z zatoczki. Od robactwa aż się roiło.

Pięknie tu pod tą bardzo wysoką zalesioną górą. Przed nami łagodny zakręt rzeki, dalej Żórawno. Słychać na rzece śpiew, wyłania się sześć kajaków. Biało-pomarańczowe banderki mijają nas. Ani powitania, ani pożegnania. Śpiew zamarł raptem. Wzajemne oględziny zdaleka. Kajaki nikną.

5 lipca rano budzą nas głosy z rzeki: „Korah! Koraaah! (nazwa naszego składaka) wstawajtie!" Nim przetarliśmy oczy i wygrzebaliśmy się z namiotu, kajaków już nie było. Lecz potem, aż do Zaleszczyk codziennie wzajemnie mijaliśmy się: raz my ich, raz oni nas. Młodzież rusińska.

Mijamy wieś Żurawienko. Na brzegu pomost i napis: „Składowisko". Zastanawiamy się, co to może być? Brzegi coraz wyższe, piękniejsze. Już mniej strachu na tamach, więcej czasu i odczucia piękna. Podwodne kołki, jak zęby rekinów, przestały nam grozić.

Mijamy jakieś mosty, ujścia rzek, a potem Halicz po prawej, ukryty w głębi wąwozu.

Za Haliczem chcemy gdzieś w ukryciu zapaść, jak dzikie kaczki na nocleg. Kilka kilometrów jest do niczego: kamieniste plaże ciągną się w nieskończoność. Nareszcie już pociemku wywęszyliśmy miejsce odpowiednie na 272 km. Zaledwie rozłożyliśmy się zakryci z trzech stron wikliną, już mamy gościa. Przyjechał z przeciwległego brzegu, proponuje usługi. Zaryzykowaliśmy, dając mu zgóry pieniądze na kupno chleba, masła. Wywiązał się uczciwie.

6 lipca o mało nie katastrofa. W przewodniku pod Marjampolem czytamy „I tamę z lewej, II tamę z prawej!!" Ale co? Jechać czy mijać? I te dwa nieszczęsne i złowrogie wykrzykniki. Już na dwa kilometry przed tamami strach bierze nas w swoje objęcia. Nie rozmawiamy. Wszelkie cuda nadbrzeżne zbladły, znikły. Resztki świadomości pracują gwałtownie nad rozwiązaniem zagadki z wykrzyknikami. Którą tamę mijać i z której strony? Nie cieszą nas białe mury dawnego zamku ks. Jabłonowskich na wysokim cyplu.

Czytelniku! trzymaj się lewego brzegu, a wyjdziesz sucho i cało. My nieszczęśnicy minęliśmy I tamę z lewej, a potem drugą z prawej.

Z początku wszystko było nieźle. Potem jak się nam zdawało, nawet zupełnie dobrze. Już dawno minęliśmy Marjampol. Płyniemy, jakgdyby nic. Że to niby już bezpiecznie,



Żywa przeszkoda za Krupskiem.



Kamieniste brzegi Dniestru w okolicy Halicza.

korytem. Dopiero gdzieś tam dalej tama, która szła środkiem rzeki, zbliża się coraz bardziej do prawego brzegu i bierze nas w kleszcze, z których nie widać wyjścia. Albo natychmiast cofać się pod szybki prąd kilka kilometrów, albo dojechać do brzegu, usiąść i płakać. Teraz dopiero widzimy, że prąd przenosi nas co kilkanaście metrów nad poprzecznemi podwodemi tamami. Im dalej te poprzeczki coraz śmielej wystają z wody.

Wreszcie — stop! Siedzimy pięknie na kołkach. Przewidując taki koniec, hamowaliśmy wiosłami pęd składaka i w odpowiedniej sekundzie jeden z nas wyskoczył na tamę (czytaj — na ostre kołki). Teraz szalony wysiłek, aby prąd nie skręcił składaka bokiem, gdyż wtedy byłby już koniec sielanki.

A tuż obok zaraz za tamą płynie główny nurt, nasze zbawienie. Jak zręcznie przeprowadziliśmy składak przez tamy już dobrze nie pamiętam. Wszystko to odbyło się bardzo szybko, no i szczęśliwie.

W drugiem wydaniu „Szlaków Wodnych" kwestja tam, pod Marjampolem, jest przedstawiana obecnie bardzo wyraźnie.

Wyżyna Podolska i jar, który tu właściwie się zaczyna, nie przyjęły nas gościnnie. Refleksje — o co będzie dalej?

Otóż zapewniam, że tu skończyły się nasze największe kłopoty. Aż do Zaleszczyk jedyną troską było przepływanie bardzo częstych przemiałów na zakrętach w odpowiednich dobrze wyczutych miejscach. Dwa — trzy razy siedliśmy na kamienistym przemiale. Jak wyszedłby z tych tarapatów drewniany kajak, nie wiem: „Korab" nigdzie nawet nie zarysował się.

Teraz płyniemy odważnie. Rozwijamy żagiel. Wiatr bajeczny — stylu, czasami zboku.

Ujście Zielone, Bukowna, Niżnjów. Same cuda. Wysokie ściany brzegów. Zalesione. Nad nami wąski pas nieba. Szalone zakręty. Wreszcie, za Ostrą na 222 km. po lewej stronie w zaciszu wikliny, nocleg. Piękny wieczór po sutej kolacji.

Jakby spod ziemi, a właściwie z wody wyrasta przed nami post[illegible] dozorcy rzecznego. Michał Sobkow się zwie. Z Ostroj., Bardzo miły człowiek. Widać jego troskę o nas, taką prawdziwą, życzliwą. Polecenia starostwa, aby notował pilnie ilość przejeżdżających codziennie kajaków, aby usuwał przeszkody, czuwał nad bezpieczeństwem kajakowców i t. p. spełnia z wielkiem zamiłowaniem. Zwierza się nam, że, gdyby nie ś. p. Marszałek Józef Piłsudski, nie dostałby tej posady. A natyrał się, jako żołnierz na wojnie, bardzo wiele.

Na drugi dzień 7 lipca widzieliśmy go jeszcze raz pod Horyhladami. Usuwał resztki zniszczonego mostu, mocował tyki w niebezpiecznych miejscach.

Wędrowcze! Jeżeli będziesz na Dniestrze, na tym jednym z najpiękniejszych szlaków Europy, nie leń się. Wysiądź z wygodnego kajaka i wdrap się na nadbrzeżne wzgórza w Bukownej, Odajach, Horyhladach, Sciance, Snowidowie. Spójrz na rzekę. Nie pożałujesz tego. Tylko po och! i ach, nie nazywaj tego Szwajcarją Naddniestrzańską.

Nie mieszaj tego, co przeżywasz i co widzisz ze Szwajcarją. To jest Polska!

Mijamy Koropiec. Przystań Zw. Strzeleckiego. Pędzimy naprzód. Zbiera się na deszcz. Za chwilę już pada. A mocny! Tnie! Proszę bardzo, jeszcze mocniej. Fartuch, wiatrówki, kołpak na głowę, robią swoje. Płyniemy tak w deszczu, jak w tańcu. W kajaku sucho. Powierzchnia wody wyrównała się, nie faluje; miljardy baniek od padających kropel.

Rozpogadza się. Wpływamy w słynną 28 km. pętlę za Woziłowem.

Tak tu pięknie, że zatrzymujemy się, aby spędzić może w najpiękniejszem miejscu jutrzejszy dzień. Jagody, młode kartofle; gwar pastuszków; owieczki i białe i czarne.
A w nocy niespodziewana wizyta i kradzież drobnych przedmiotów niezabranych do namiotu z kajaka. Nauczka — jaknajdalej ode wsi i od ludzi.

Naogół nie możemy narzekać na stosunki z ludnością. Na całej trasie nie przepuszczono nas koło wsi lub pastwiska, aby nie zapytać, dokąd jedziemy i życzyć szczęśliwej drogi. Siedzi taki malec-pastuszek gdzieś wysoko, że go nie widać i wydziera się w niebogłosy.

— Szczastliwoj darohy! — —

To życzenie szczęśliwej drogi powtarzało się wciągu wycieczki ze sto razy. 9 lipca mijamy Monaster, a po lewej grotę pustelnika. Potem Łukę. Wreszcie, za zakrętem po prawej, piękne ruiny zamku w Rakowcu z 1660 r. Tu Sobieski obrał sobie punkt oparcia przed wyprawą na Wołoszczyznę, a my gubimy się w labiryncie dziwnych uliczek, w poszukiwaniu sklepiku.

Jeszcze dalej ujście Złotego Potoku. A w Chmielowej — winnice.

Tu akurat wypadł mi 2000-czny km. w mej karjerze kajakowej na polskich wodach. Fakt ten oblaliśmy winem.

W Beremianach stanica kajakowa (dopisać). Mijamy ją i rozbijamy namiot w tajemniczym gęstym dębowym lesie po prawej stronie. Naprzeciwko — winnice. W nocy miljony światełek. To była powietrzna rewja świetlików. Coś bajecznego!

10 lipca, stosownie do wskazówek przewodnika błądzę znów po Horodnicy. To ostatnia nasza miejscowość na prawym brzegu Dniestru. Szukam posterunku policji, aby otrzymać przepustkę na dalszą jazdę. Mam ją wizować,



Pętla za Woziłowem.



Grota pustelnika pod Monastyrem.

otrzymać instrukcję o ruchu granicznym i t. p. i t. p. (patrz przewodnik).

Wszystko to zbyteczne. Możemy śmiało jechać do Zaleszczyk. Tylko trzymać się lewego brzegu.

Dwa kilometry za Horodnicą po prawej — to już Rumunja. Niedaleko już gdzieś za wzgórzem niewidoczne Zaleszczyki.

Jest godzina 14-a; o 15-ej możemy być u kresu wycieczki.

Tak nam żal, że to już koniec bajki, że postanawiamy spędzić resztę dnia i noc przed wsią Pieczarną, tuż nad granicą.

Z krzewów przybrzeżnych wyłania się postać żołnierza. Bada dokumenty i pozwala trochę niechętnie rozbić namiot, z zastrzeżeniem, aby wieczorem nie plątać się po brzegu.

Brzeg nasz w tem miejscu dość niski; pola, pszenica, tytoń. Przeciwległy rumuński bardzo wysoki, pokryty lasami. Wypatrujemy straży rumuńskiej; nie widać nic; chowa się.

Ostatniego dnia po godzinie jazdy — Zaleszczyki. Przystanie. Nad brzegiem gdzieś wysoko tarasy, orkiestra, letnicy... Mijamy most bardzo wysoki. A już na drugi dzień przerzucamy się do Łucka nad Styr, aby ciągnąć przez Polesie — przez polską dżunglę.

Edward Brzozowski

Turystyka w „pętelki"

Robi się nieraz niespodziewane odkrycia. Odkrycia mimowoli. Takiem odkryciem była dla mnie wycieczka po słowackim Wagu zakończona katastrofą. Składak mego towarzysza zleciał z tamy i uległ zniszczeniu. Plan wycieczki legł w gruzy. Trzeba było coś zaimprowizować. Zdeponowaliśmy kajaki w karczmie i ruszyliśmy w góry. I znów oglądaliśmy dolinę Wagu, lecz zgóry. Odkryliśmy nowe urocze zakątki niewidoczne z wody. Zasiedziałe w kajaku nogi z radością kroczyły wgórę, rozprostowane ciało cieszyło się z nowego, innego ruchu. Wówczas to postanowiłem chodzić „w pętelki". Dwa dni w kajaku, jeden na lądzie. Wzdłuż rzeki przemierzanej łodzią, w ciekawszych krajoznawczo miejscach punkty zaczepienia „pętli" — szlaku pieszego.

Oczywiście nie każda rzeka nadaje się do takich wypadów. Są często urocze rzeczułki w okolicy zupełnie nieciekawej. Są też w pięknych okolicach mało ciekawe rzeki, tam system „pętelkowy" można zastosować z pożytkiem. Na pierwszy plan wysunąć należy szlaki podgórskie i leśiste „puszczańskie". Spływ Dunajcem z wypadami w Gorce, Pieniny będzie takim szlakiem klasycznym. Wszystkie dopływy górnej Wisły, Dniestru, Prut doskonale się nadają do mieszanych wypraw lądowo-wodnych. Puszczę Świętokrzyską poznać można wraz z spływem niezbyt ciekawą Kamienną. Podobnie spływając pomorskiemi rzekami mamy możność zajrzenia do pięknych Tucholskich Borów, do wielu niedostępnych dla kajaka zakątków.

Organizacyjnie wycieczka typu mieszanego nie przedstawia specjalnych trudności. Z bogatego ekwipunku jaki normalnie zabieramy na wycieczkę kajakiem, wydzielamy sprzęt niezbędny do 1—3 dniowej wycieczki pieszej. Strój marszowy mamy ze sobą, gdyż na wycieczkę kajakową też trzeba w czemś wyfrunąć. Na nogi półbuciki lub trampki, wełniane skarpety, płócienne lub wełniane spodnie (pumpy lub typu tenisowego), sweterek, koszulka z krótkiemi rękawami, wiatrówka. Do plecaka drobiazgi toaletowe, ew. kuchenka z zapasem paliwa, przybory do jedzenia, do spania koc i ew. namiot (jeden na 2—3 osoby).

Żywności nosić nie należy, gdyż wędrując wśród ludzi, można ją kupić we wsi bezpośrednio przed spożyciem.

Korzyści wycieczki typu lądowo-wodnego — wielkie. Lepsze, pełniejsze poznanie okolicy, wgląd w życie ludności. Pod względem zdrowotnym korzystna zmienność. Po dniach spędzonych na wodzie, w pozycji siedzącej, — trochę marszu dla rozruszania nóg.

Większa skala i rozmaitość wrażeń, większa radość powrotu na wodę po skwarnym dniu spędzonym na lądzie. Oczywiście tempo wycieczki jest wolniejsze, lecz teren poznaje się wszechstronniej, lepiej, pamięta się go trwalej. I najważniejsze widzi się kraj nie w jednym przekroju, a z różnych perspektyw.

Gdy patrzę na „normalnych" pożeraczy przestrzeni mielących wodę na tysiącach kilometrów, to przypomina mi się anegdotka o Angliku, który z podróży koleją transsyberyjską z Pekinu zapamiętał tylko tyle o Polsce, że Warszawa jest 17 stacją od Pekinu.

Spodziewam się, że wycieczki lądowo-wodne staną się równie popularne, jak zamiejowane przed paru laty wycieczki „z wody na wodę". Ułożenie w przestrzeni i czasie wycieczki mieszanej, jest oczywiście nieco trudniejsze, wymaga trochę inteligencji, aby powiązać logicznie odcinki lądowe z wodnemi. Od zbieraczy blaszek wymaga się też pewnych wyrzeczeń, gdyż punktów (na wodzie) zdobywa się w ten sposób mniej. Myślę jednak, że mimo to znajdzie się duży zastęp takich, którzy w program wycieczek 1936 r. wstawią i szlak lądowo-wodny. Gdy spróbują, nie wątpię że wprowadzą ten system wycieczkowania do swego programu na stałe. A możeby Polski Związek Kajakowy opracował takie tury najbardziej atrakcyjne, np. spływ Prutem i Czeremoszem z wypadem w Czarnohorę, Beskid Huculski, Góry Czywczyńskie i t. p. Możliwości kombinacji są olbrzymie. System „pętelkowy" jest wrogiem wycieczkowej monotonji, otwiera nowe ciekawe horyzonty. Nie trwajmy więc w dotychczasowych schematach, spróbujmy „nowości" — nowości znanej od wielu, wielu lat. Tak przecież wędrował ongiś niezapomniany Gloger doliną Niemna, a po nim wielu innych.

[illegible]i Heinrich.

Chciejmy widzieć

W czasie, gdy o wartościach wychowawczych, społecznych, kulturalnych, państwowych turystyki tyle się mówi, gdy łoży się na nią już nie setki, a grube tysiące, — warto spojrzeć na wyniki różnych akcji i zamierzeń.

Najstarszym, bodaj najwartościowszym, lecz i najbardziej skrytym w cieniu jest typ turystów urodzonych przed powstaniem „akcji". Typ turystów, którzy nie przynagleni, ani wspierani ruszyli z własnej woli i ciekawości na wędrówkę. Zakosztowali jej roskoszy, rozciekawili się odkryciem nowego życia, i zostali „włóczęgami" z krwi i kości. Ci w zimowe wieczory w swoim zamkniętem i szczupłem gronie wiodą ożywione dyskusje, o tem co widzieli, szperają, szukają gdzie jechać w czasie sezonu najbliższego. O wyborze szlaku decyduje jego ustronność, piękno,— możność odkryć równie niespodziewanych, jak i niezwykłych. Ci to „szare koty chodzące swemi drogami" — nie narzucają się, nie szukają znikąd pomocy, często sami spieszą w sukurs sprawie, gdy usłyszą że opuszczony a daleki głos jej żąda. Nadewszystko jest jednak dla nich turystyka ucieczką od trosk codziennych, nawrotem do przyrody, do życia prostego, stosunków nieskomplikowanych, szczerych. Może dlatego nie chcą widzieć w czasie wędrówki otaczającej ich rzeczywistości, bo pragną wszystko idealizować, uszlachetniać, oblekać w fałsz sentymentalizmu. Zachwyt musi dominować nad wszystkiem.

Obok tych wzrasta pokolenie inne, wodniaków od wczoraj, produkowanych w myśl nowych haseł masowo. Ci mają styl inny. Zbiorowe spływy, zbiorowe fotografje, zbiorowe powitania i defilady z orkiestrami, zbiorowe posiłki (szczególnie miłe, gdy darmowe). Sposób bycia nowych ludzi, ich sprzęt, strój jaskrawy, krzykliwy, wyzywający. Język kształcony na Wiechu, ma zastąpić znajomość życia ludu wodnego (to, też z Powiśla), — a wyrażenia z terminologji morskiej ładowane na chybił trafił, mają być świadectwem [illegible]

W czasie pomp i rewji, załogi (2 osobowe) „kiełbi" i „szprotek" oddychają mocarstwem, czują się awangardą morskiego pokolenia Polaków. O key. Po spływach na codzień zostaje plaża. Włóczęga jeśli ją uprawia'ą, to jako raid, wyścig o punkty, pożeranie kilometrów. Prędzej, byle prędzej, byle więcej i byle jak. Stąd często już po miesiącu „turysta" nie pamięta przebytych okolic, — nie poczynił bowiem nad niemi żadnych obserwacyj, a trawa, woda i drzewa — wszędzie jednakie. Gdy starzy roztkliwiają się wspomnieniami o cudach mgieł nad Jasiołdą, gdy szeptem mówią o księżycowych poświatach nad jeziorami Zejmiany, — „nowi" sumują i liczą kilometry i liczą żetony.

Są szczęściem i jeszcze inni. Dla tych turystyka nie jest bezmyślnem włóczęgostwem, pętaniem się z kąta w kąt, tylko dla własnego zadowolenia.

Są tacy, którzy wierzą, że wędrówka to najlepsza poglądowa nauka o Polsce, to obraz naszych zdobyczy i braków. Żaden świadomy swych obowiązków Polak nie może obojętnie wędrować obok życia pełnego tęsknot, pragnień, trosk i bólów, — obok życia tak mało sielankowego, gdy chce się go poznać z bliska twarzą w twarz. Nie wolno pławić się w zachwytach, a zamykać oczu na nędzę i niedolę żyjących wśród tej „cudnej" przyrody ludzi, — nie wolno pomijać ich w obrazie, jako „nieharmonizujących z nastrojem" barbarzyńców-chamów. Turystyka wodna umożliwiła nam dotarcie do zapadłych zakątków, żyjących życiem z przed wieków. Uzyskaliśmy nowe przekroje, nowe sondy. Poznaliśmy nową Polskę, Polskę nieznaną egzotyczną, często zacofaną w rozwoju, — często również imponującą nam mimo swej prymitywności wysokim poziomem życia duchowego. Dzięki zetknięciom poznajemy tę nową Polskę pełniej, lepiej. Polska widziana przestaje być abstrakcją statystyczną, wymysłem gazeciarskim, a rzeczywistością realną, żywą. Im więcej świeżych chłonnych umysłów i serc ujrzy Jej pełne oblicze, tem i przyszłość czeka Ją piękniejsza. Lecz, aby swój kraj widzieć i poznawać, nie można połykać kilometrów, stronić od nadbrzeżnej ludności, lub obserwować jej z oddali. Należy wyjść z ciasnych ścian własnego namiotu, ze skorupy swojego światopoglądu, spojrzeć życzliwem okiem na to życie, tak mało znane, często obce, starać się je poznać zrozumieć.

Jeśli turystyka wodna ma spełnić swe wielkie zadania kulturalne i wychowawcze, to musi wyjść na ląd, iść między lud bez pompatycznych rewji, parademarszów, koturnów i maskarad, — a z otwartem sercem, gotowością do usług, rady i pomocy.

[illegible]



Studenci uniwersytetu w Kalifornji, wyeliminowani do wioślarskiej drużyny olimpijskiej.



Zjazd delegatów Polskiego Związku Kajakowego

VI Zjazd delegatów P. Z. K. odbył się 23 lutego b. r. w Poznaniu. Obradom przewodniczył radca Sokołowski, przewodniczący Miejskiego Komitetu WFPW. Zjazd zagaił dr. Józef Grabowski I V.-Prezes Zarządu Gł. PZK. składając hołd I Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, wielkiemu budowniczemu wychowania fizycznego. Po jednominutowej ciszy wspomnienie pośmiertne złożył ś. p. Majcherowi, redaktorowi Sportu Wodnego oraz zmarłym członkom i zawodnikom PZK. Przechodząc następnie do omówienia dokonanych prac przez Zarząd Główny, nakreślił główne linje poczynań Związku, które wykazały że centralizac'a władz Zarządu Głównego stała się koniecznością dalszego pomyślnego rozwoju Związku.

Po wyczerpującem sprawozdaniu z działalności sekretarjatu sprawozdanie z akcji przeprowadzonej przez Komisję turystyczną przedstawił p. Wisłocki.

Mimo stwierdzenia przez referenta dużego ożywienia ruchu turystycznego wodnego w sezonie ubiegłym odznaka turystyczna PZK, ten widoczny znak turystyki czynnej nie wykazał wysokiego napięcia — bo w porównaniu do roku 1934 przybyło zaledwie 12 ubiegających się o odznakę — cyfra 144 ubiegających się jest dowodem nikłej popularności odznaki, ale i również zbyt słabej propagandy ze strony Komisji turystycznej i propagandowo-prasowo-wydawniczej — widocznem jest brak współdziałania rozdzielonych siedzib Komisji — wydanie samego regulaminu odznaki nie wy[illegible]

Mianowani przez Związek na wnioski klubów przodownicy odznaki również nie wykazali zrozumienia dla ich zadań, ale brak szczegółowej instrukcji dla nich, pracy im też nie ułatwił.

W dziedzinie rozbudowy stanic kajakowych, które znalazły swoich przeciwników i zwolenników w masie włóczęgów i wygów, Komisja turystyczna pracowała według wskazań władz miarodajnych i przy wydatnej pomocy Wydz. Turystyki Min. Kom. — zdolała zorganizować kilka stanic na kanale Augustowskim, a jest to już dziś szlak pod względem turystycznym bardzo popularny.

[illegible] półn.-wschodnich z uwzględnieniem jezior Bracławskich.

Jako niedociągnięcie niedopuszczalne na przyszłość w pracy Komisji turystycznej należy przyjąć brak sprawozdania pisemnego w ogólnem sprawozdaniu z działalności Związku wydanego drukiem.

Sprawozdanie kapitana sportowego Związku wykazało dużą sprawność sportową, niezupełnie jeszcze skoordynowaną, brak systematycznej pracy w przygotowaniu instruktorów dla klubów.

Wydział spraw sędziowskich ustalił listy sędziów związkowych i okręgowych.

Komisja zawodów zweryfikowała wszystkie zawody związkowe. Ogólna punktacja za sezon 1935 r. przedstawia się następująco:

1-sze miejsce — Wojskowy Klub Sportowy „Wawel" Kraków — 97 punkt., zdobywa tem samem nagrodę przechodnią, srebrną plakietę ufundowaną przez kapitana związkowego Dr. Lustra Bolesława.

2-gie miejsce Tow. Gimn. „Sokół" Grudziądz—54 punkt.

3-cie miejsce Klub Kanuistów Katowice $51\frac{1}{2}$ punkt.

Pozatem odbył się w całej Polsce szereg imprez o charakterze propagandowym.

W kwietniu u. r. odbył się w Krakowie kurs trenerski prowadzony przez austryjackiego trenera p. Rabego. Kurs ten był licznie obesłany przez wszystkie okręgi i kluby w ilości 69 uczestników.

Obóz kondycyjny na Helu w sierpniu u. r. zgromadził 80 zawodników.

Zawodnicy polscy wzięli udział w międzynarodowych zawodach organizowanych przez Niemiecki Związek Kajakowy w Zoppotach—wyniki jednak okazały się słabe z powodu braku odpowiedniego sprzętu regatowego typu międzynarodowego i techniki wiosłowania.

Staraniem Komisji Technicznej uzyskano od szwedzkiego Związku wzory olimpijek i od niemieckiego Związku wzór kajaka czwórki. Wzory te na zapotrzebowanie dostarcza obecnie Komisja zawodów zainteresowanym klubom.

Stwierdzono dużą opieszałość i brak obowiązkowości ze strony klubów, które nie reagują na polecenia umieszczone w komunikatach i nie stosują się do wezwań Komisji zawodów.

Z uwagi na stwierdzone braki techniczne i kondycyjne zawodników postanowiono nie brać udziału w Olimpjadzie w Berlinie 1936 r., lecz prowadzić systematyczną pracę instruktorską i wyszkoleniową pod nadzorem zagranicznego trenera, aby podciągnąć naszych zawodników do klasy międzynarodowej.

Postanowiono natomiast zorganizować spływ na olimpjadę do Berlina i wziąć udział w obozie międzynarodowym [illegible]

Komisja propagandowo-prasowo-wydawnicza, jako zadanie naczelne przyjęła należyte zorganizowanie udziału PZK w „Turyście w Polsce". Rozsyłka pisma funkcjonowała sprawnie, a na zasadzie wymiany otrzymywano pisma kajakarskie z Austrji, Czechosłowacji, Danji, Francji, Holandji, Niemiec i Szwajcarji.

Sekretarjat międzynarodowy PZK utrzymywał kontakt z I.R.K. w Monachjum z Bureau Intern. pour le Tourisme Fluiral de IKK w Pradze i z licznemi organizac'ami zagranicznemi w Europie i Ameryce.

Sprawa tryptyków dla kajaków została zrealizowana.

Po krótkiej a rzeczowej dyskusji nad sprawozdaniem z działalności Zarządu Głównego i odczytaniu protokółu Komisji Rewizyjnej PZK. — udzielił Zjazd delegatów absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

Po przerwie przystąpiono do obrad nad wnioskiem nowego statutu PZK. opracowanym przez dr. Grabowskiego Józefa, zasłużonego jachtsmena i wytrawnego wygi. Po czterogodzinnej dyskusji nacechowanej głębokiem zrozumieniem ważności zadań PZK. przekazano szereg dezyderatów Zarządowi Gł. do opracowania nowego statutu [illegible] nia go w drodze referendum.

Projekt preliminarza budżetowego opracowany przez Zarząd Gł. przyjęto z drobnemi zmianami — wykazuje on znaczny postęp do lat ubiegłych. Praca organizacyjno - administracyjna stanęła już na własnych finansowych podwalinach Związku, tylko inwestycje i praca sportowa są subwencjonowane przez władze państwowe. Wysokość składki rocznej od członków klubów i Sekcji uchwalono 2 zł., obniżając w myśl dyrektyw P. U. WF. PW. składki dla członków drużyn wodnych ZHP, ZS i robotniczych na 50 gr. od członka rocznie — godny pochwały objaw zrozumienia zadań PZK.

Plan pracy na rok bieżący ujęty jest w kalendarzu sportowym, który zawiera:

15.IV — 31.V. Rozgrywki międzyklubowe w Okręgach wg. wytycznych Komisji Zawodów.

4 — 16 maja Kurs treningowo-konstrukcyjny w Augu[illegible]

30 maja do 1 czerwca III Międzynarodowy wyścig górski na Dunajcu.

7 czerwca. Mistrzostwo Krakowa. — W czerwcu mistrzostwa Okręgów: małopolsko-śląskiego, poznańskiego, lwowskiego, pomorskiego i warszawskiego, oraz mistrzostwa Warszawy.

21 czerwca Mistrzostwo Śląska na trasie Mysłowice — Bieruń.

28 — 29 czerwca II Związkowy wyścig górski na Czeremoszu na trasie Burkut — Żabie.

12 lipca Mistrzostwa międzyokręgowe w Warszawie.

3 — 14 sierpnia obóz kondycyjny zawodników PZK w Pucku.

15 i 16 sierpnia IV Mistrzostwa Polski w Pucku.

Ponadto przewiduje się udział zawodników w zawodach Związku Niemieckiego w Wrocławiu i Związku Austryjackiego w Wiedniu.

Obozy turystyczno - krajoznawcze i wyszkoleniowe dla przodowników odznaki turystyki organizować będą Okręgi PZK obejmując zasięgiem swoim i kluby z poza Okręgu.

Przy wyborach nowych władz Zarządu Gł. prezesem wybrano przez aklamację P. Wiceministra inż. Bobkowskiego Aleksandra oraz na członków Zarządu Głównego: Cyrka Dzięciołowskiego, dr. Grabowskiego Józefa, Heinricha, prof. Hławiczkę, dr. Lustra, Podhorską-Okołów, Plucińskiego, Łypaczewskiego, Szukiewicza, mjr. Sekundę, Słypułę i Wisłockiego.

Do Komisji Rewizyjnej: mjr. Thuna, redaktora Włodarkiewicza i kap. Sieńczaka.

Po 12-godzinnych obradach przewodniczący radca Sokołowski zamknął VI Zjazd Delegatów PZK. z życzeniami pomyślnych wyników w dalszej żmudnej pracy Związku.

W. S.

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich
Warszawa, Al. Jerozolimskie 45.

Termin XVII Sejmiku Wioślarskiego został wyznaczony na zebraniu w dniu 4.2.36 r. na dzień 29 *marca 1936 r. o godz. 10.30 w WTW (Pierackiego 19).*

Z Zarządu w wylosowanej kolejności zgodnie ze statutem PZTW ustępują następujący członkowie:

1) Bojańczyk Jerzy, Prezes, Włocławek.

2) Grzelak Władysław, Referent Turystyczny, W-wa.

3) Dr. Tuwanówna Janina, Kom. Wiośl. Kobiecego, W-wa.

4) mec. Gordziałkowski Otto, członek Zarządu, W-wa.

5) mjr. Lenkau Witold, członek Zarządu, W-wa.

6) Zewicki Władysław, członek Zarządu, Bydgoszcz, na miejsce których należy dokonać wyboru nowych członków na 3 lata.

Wnioski zwykłe na Sejmik muszą być przez członków WTW (Towarzystwa) nadesłane do Zarządu na piśmie najpóźniej do dn. 14 marca 1936 r. do zaopinjowania.

Zgodnie z § 33 Statutu PZTW wnioski dotyczące zmian statutu są nieaktualne.

Wnioski dotyczące zmian regulaminu regatowego należy przesłać pod adresem kpt. sport. Wł. Długoszewskiego (Kraków, Salwatorska 16 m. 7) do dnia 14 marca 1936 r.

Delegaci winni być zaopatrzeni w piśmienne pełnomocnictwa Zarządu Towarzystw z podaniem który delegat ma prawo głosu.

W pełnomocnictwie musi być podany stan bieżbny członków Towarzystwa na 1.1.36 r.

Każde Towarzystwo zgodnie z § 26 Statutu PZTW korzysta na Sejmiku z jednego głosu na 50-ciu członków w/g stanu na 1.1.36 r. przyczem rozpoczęte 50 liczy się za pełne o ile wyraża się cyfrą 26. Kumulacja głosów różnych towarzystw jest niedopuszczalną. Delegaci jednego towarzystwa głosują łącznie i rozporządzają przypadającą na nich ilością głosów.

Wzywa się wszystkie Towarzystwa do uregulowania składek za 1936 r. gdyż w myśl § 21 Statutu PZTW termin regulacji minął już dn. 1.2.36.

Towarzystwa które nie uregulowały składek za 1935 r. pozbawione będą bezwzględnie głosu na Sejmiku.

W związku z Sejmikiem prosimy zwrócić uwagę na §§ 25—33 Statutu PZTW.

Projekt kalendarza Sportowego na 1936 r. przesłany do Towarzystwa jako okólnik Nr. 1 będzie dyskutowany na Sejmiku, wobec czego prosimy przygotować ew. wnioski.

W okólniku Nr. 1 wkradła się pomyłka. Pod pozycją Wrzesień 20 zamiast: Regaty międzykl. „ W-wie winno być „Regaty międzyklub. w Krakowie" co niniejszem prostujemy.

W związku z kalendarzem powstał projekt wcześniejszego otwarcia przystani (26.4.36), wobec czego prosimy o wypowiedzenie się w tej sprawie.

Wodą na Olimpjadę do Berlina

Na letnią olimpjadę do Berlina organizowany jest międzynarodowy spływ wioślarski i kajakowy. Polscy wioślarze i kajakowcy wezmą udział w tym spływie. Polscy zawodnicy udadzą się albo Odrą od granicy Górnego Śląska, albo od jezior Zbąszyńskich.

Polski Związek Żeglarski
Warszawa, Pierackiego 15.

Polski Związek Żeglarski podaje do wiadomości Klubom Związkowym niżej podany kalendarzyk regat związkowych, prosząc jednocześnie o nadesłanie do dn. 5 marca r. b. terminów własnych regat wewnętrznych i towarzyskich dla uzupełnienia kalendarzyka.

Ilość regat związkowych w Warszawie została ograniczona i gospodarze na poszczególne regaty będą wyznaczani corocznie wg. kolejności.

Maj — 21 lub 24. Regaty wiosenne w Warszawie — gospod. A. Z.S.

Czerwiec — 11 lub 14. Regaty na jeziorze Charzykowskiem — gospod. K. Ż. Chojnice.

„ — 20 — 21. Regaty na Zatoce Gdyńskiej — gospod. Y. K. P. i O .Y. K.

— 28 lub 29. Regaty długodystansowe w Warszawie — gospod. Y. V.

Sierpień — 9—16. Tydzień Augustowski (regaty związkowe eliminacyjne) — gospod. Y. K. P. i O. Y. K.

Wrzesień — 13 lub 20. Regaty jesienne w Warszawie — gospod. Y K P.

Za Zarząd P. Z. Ż.:

Sekretarz: Prezes:

(—) *Jerzy Lisicki* (—) *Czesław Petelenz, Komandor*

Różne

Plany kajakowców bydgoskich

Między wieloma projektami szczególnie jeden z nich wyróżnia się swą pomysłowością, wiążąc się ściśle z obchodem „wianków", które z roku na rok wypadają w Bydgoszczy coraz piękniej, zamieniając cały odcinek Brdy w śródmieściu, począwszy od śluzy miejskiej aż poza most Bernardyński w jedno wielkie widowisko, mieniące się od różnobarwnych świateł reflektorów i ogni sztucznych, w których blasku defiluje cała flotylla fantastycznie przystrojonych łodzi i statków. Muzyka, śpiewy, puszczanie wianków i wszelkiego rodzaju popisy wodno-sportowe, ze specjalnie urządzonej na Rybim Rynku widowni, były dotąd również nieodłączną częścią programu „nocy świętojańskiej".

W tym roku jednakowoż program ten ma doznać pomysłowej inowacji przez urządzenie wielkiego spływu kajaków z górnej Brdy do Bydgoszczy. Zasięg tego spływu, zarówno co do liczby uczestników jak i pod względem długości trasy wodnej, ma być jak najszerszy. Jeżeli już nie od jeziora Charzykowskiego, to conajmniej począwszy od Tucholi, udział w tym spływie mają wziąć wszyscy kajakowcy z dorzecza Brdy, a ponadto liczy się na przybycie wielu kajakowców z dalszych okolic. W rezultacie powinno to dać dość pokaźną flotyllę.

Punktem kulminacyjnym tej imprezy będzie oczywiście przywitanie całej flotylli w Bydgoszczy na szlaku „wiankowym". Spływ zakończy się o zmierzchu, więc rój naszych kajakowców zaprezentuje się publiczności od strony śluzy miejskiej w świetle pochodni, lampionów i rakiet przy dźwiękach muzyki powitalnej, co wśród widzów wywoła niewątpliwie szczery zachwyt. Bowiem dla publiczności bydgoskiej pojawienie się tej flotylli nie będzie miało tylko uroku kołyszącego się na falach Brdy mnóstwa świateł, ale wyobraźnia widzów uprzytomni sobie przytem całe piękno zmierzonej przez kajakowców trasy, poprzez uroczyska borów Tucholskich, wzdłuż wspaniałej serpentyny Brdy pomiędzy Koronowem a Smukałą i tylu innych uroczych zakątków, do których rwie się z utęsknieniem każdy nie pozbawiony wrażliwości na piękno przyrody.

Gdy w innych okolicach naszego kraju stosy chróstu płonące w noc świętojańską po tej i tamtej stronie jezior i rzek symbolizują łączność duchową i wierność ludu polskiego dla naszej odwiecznej tradycji plemiennej, to kajakowcy bydgoscy poruszą swym spływem całe dorzecze Brdy, stwarzając jedyne w swoim rodzaju widowisko i uderzając w najwdzięczniejszą strunę naszego poczucia wspólnoty regionalnej.

Przed meczem pływackim z Austrją

W dniach 8 i 9 kwietnia w wiedeńskim Dianabad rozegrany zostanie mecz pływacki Polska-Austrja. W związku z tem zarząd PZP. wyznaczył 18 zawodników, których wezwał do specjalnego treningu.

Lista tych zawodników, z których ustalona zostanie reprezentacja, przedstawia się następująco: Bocheński (Delfin), Szrajbman I i II (Legja), Heidrich (Siemianowice), Karliczek I i II, Schwoen, Scholz, Pawlik (E.K.S.), Włodek (YMCA Kraków), Jastrzębski, Karpiński, Gumkowski, Makowski, Baranowski, Lehnert, Boguth (A.Z.S.) i Nowicki (K.Z.S.O.).

Ostateczny skład zestawiony zostanie po zawodach eliminacyjnych w połowie marca w Krakowie.

Nowe rekordy pływackie

Podczas zawodów pływackich w Berlinie Niemka Hanni Hoelzner ustaliła nowy światowy rekord na 100 mtr. styl. klasycznym, osiągając czas 1:23,4 sek.

Dotychczasowy rekord należał również do tejże zawodniczki.

*

W New Haven amerykański pływak Peter Fick ustanowił nowy światowy rekord pływacki na 100 mtr. styl. dow. uzyskując czas 56,4 sek. bijąc swój poprzedni rekord o 0,2 sek.

*

W zawodach pływackich w Moskwie zawodniczka Marja Sokołowa, studentka Instytutu Kultury Fizycznej, uzyskała w pływaniu na 100 m. stylem klasycznym wynik 1:23 sek.

Wynik ten lepszy jest od oficjalnego rekordu światowego Niemki Höltzner o 1.5 sek.

Zaproszenie pływaków do Berlina

Pływacy polscy otrzymali zaproszenie z Berlina od Deutsche Studentenschaft. Akademicy zapraszają na 5-go maja akademicką reprezentację Polski, ... zobaczą także i innych czołowych polskich zawodników.

Eliminacyjne zawody pływackie

W dniu 23 lutego w nowej pływalni krytej w gmachu warszawskiej YMCA rozegrane zostały międzyklubowe zawody pływackie.

Zawody te zapowiedziano jako eliminacyjne i ogólnopolskie, ale szereg czołowych zawodników, jak Bocheński, bracia Szrajbmanowie oraz pływacy Śląscy i Krakowscy nie wzięli w nich udziału.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

100 mtr. nawznak wygrał Jastrzębski (AZS) 1:16,9 przed Lenertem 1:20,2.

100 m. st. klasycznym przyniósł zwycięstwo Boguthowi (AZS) 1:21,6 przed Wesołowskim (Unja, Poznań) 1:29,1.

200 m. str. dow. 1) Makowski 2:41, przed Gumowskim 2:45, Zubowiczem i Skowronkiem po 2:46,5.

100 m. st. dow. I kl. wygrał Koszoński 1) 1,09,4, 2) Olszewski 1:11,4, 3) Musiatowicz 1:12,1, 4) Koszoński II.

100 m. st. dow. II kl. wygrał Cichy 1:15.

200 m. st. klas. wygrał Skiba w czasie 3.34.

100 m. st. dow. panie: 1) Morawska 1:23,8 przed Tezjówną.

200 m. st. klas Panie: 1) Melinówna 3:55,6 przed Wozińską. Poza konkursem płynęła Święcka (niestowarzyszona), która osiągnęła czas 3:41,2.

W *sztafecie 6×100 st. klas.* drużyna AZS w składzie Boguth, Maszner, Jastrzębski i Duksz ustaliła nowy rekord Polski — 5:41, o 15 sek. lepiej od dawnego rekordu krakowskiej IMCA.

Warszawa — Gliwice

Międzymiastowy mecz Warszawa—Gliwice odbędzie się w dniach 8 i 9 marca. Kpt. WOZP p. Jastrzębski, biorąc pod uwagę, że bracia Szrajbmanowie najprawdopodobniej będą startowali, ustalił następujący skład drużyny warszawskiej: 100 m. st. dow. Bocheński i Gumkowski, 200 m. st.dow. Bocheński i Makowski, 100 m. st. klas. Boguth i Maszner, 200 m. st. klas. Boguth i Maszner, 100 m. st. grzbietowym Jastrzębski i Lenert, 3×100 Jastrzębski, Boguth i Bocheński, 4×100 st. dow. Bocheński, Gumkowski, Karpiński i Makowski.

Książki nadesłane

Janusz Stępowski: „GDYNIA”. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Skład Główny: Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska (Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25). Str. 64. Cena zł 1. , z przesyłką zł 1.20.

Ukazała się książka, na którą dawno już czekały szerokie koła naszej młodzieży. Przynosi ona szkolnym kółkom teatralnym i scenom amatorskim całkowicie przygotowany materjał do urządzenia wieczornicy, czy też akademji morskiej. Nie potrzeba dodawać, że w przededniu obecnej szesnastej rocznicy odzyskania morza, wydanie tego rodzaju książki napewno spotka się z dużem zainteresowaniem, jakoteż i zrozumieniem celów wychowawczych, tak ważnych i potrzebnych dla rozwoju ducha morskiego wśród naszej młodzieży.

Autorem utworów poetyckich, składających się w niniejszym zbiorze na sceniczną całość, jest znany, gorliwy poeta-marynista Janusz Stępowski, autor poematu p. t. „Legenda o masztowej sośnie”, i niedawno wydanego utworu scenicznego p. t. „Na morskich szańcach Rzplitej”. Tym razem, w wierszach J. Stępowskiego przewija się w pięknych, żywo i z talentem napisanych obrazach nić historyczna dziejów ubogiej, nieznanej nikomu wioski rybackiej, Gdyni, do czasów świetnego jej rozkwitu w kształtach twórczego, wspaniałego portu Polski nad Bałtykiem. Utwory poetyckie przerobione zostały na deklamację solowe i chóralne przez Wandę Tatarkiewicz-Małkowską, reżyserkę wielu radjowych słuchowisk dla młodzieży, która w inscenizacji, załączonej w tekście, podaje również wszystkie wskazówki, potrzebne tak dla kierownictwa reżyserskiego, jak i dla poszczególnych aktorów-amatorów. Prócz inscenizacji, książka zawiera przytem gotową ilustrację muzyczną w postaci drukowanych nut. Wspomnieć wypada, że ta ilustracja muzyczna do „Gdyni” jest dziełem Władysława Macury, zmarłego niedawno, utalentowanego kompozytora, znanego za życia z wielu piosenek, specjalnie utworzonych przez niego do słuchowisk radjowych dla młodzieży.

Obok inscenizacji utworu poetyckiego J. Stępowskiego p. t. „Gdynia”, druga część, zawarta w niniejszym zbiorze, przynosi dwa swoiste, oryginalne utwory kaszubskie, również w inscenizacji Wandy Tatarkiewicz-Małkowskiej, wraz z gotowemi nutami W. Macury. Są to utrzymane w stylu ludowym dwie popularne pieśni kaszubskie: „Oj, żeglarze, żeglaj-że...” i „Marsz kaszubski”, napisany przez Hieronima Derdowskiego, piękna pamiątka polskości na Pomorzu z roku 1880. Utwory te niewątpliwie zbliżą czytelników-słuchaczy do gwary kaszubskiej, „ogarniając” w myśl cytatu z przedmowy „całość naszego wybrzeża morskiego pamięcią prastarego przysłowia: „Niemu Kaszub bez Polonji, a bez Kaszub Polści”.

Książka p. t. „Gdynia” wydana została z niezwykłą troską o szatę graficzną. Jest ozdobiona licznemi rysunkami art. mal. Adama Siemaszko i barwną, wielokolorową akwarelą art. mal. Bolesława Surałło.

Edward Nehring. Jazda towarzyska, gry i zabawy na lodzie. Bibljoteczka sportowa Nr. 41. Główna Księgarnia Wojskowa Warszawa 1936. Cena zł. 2.80.

Korzyści oraz walory sportowo-wychowawcze i zdrowotne łyżwiarstwa nie wymagają uzasadnienia. Wytwarza ono atmosferę pogody i radości, odrywa od denerwującego wiru życia codziennego i stanowi odpoczynek dla nerwów. Związane z niem przebywanie na świeżem powietrzu jest źródłem zdrowia i przyczyną zahartowania organizmu łyżwiarza. Łyżwiarstwo rozwija organizm wszechstronnie, gdyż zmusza do pracy niemalże wszystkie grupy mięśniowe. Wreszcie daje ono możność utrzymania organizmu w sprawności fizycznej w miesiącach zimowych. Łyżwiarstwo można podzielić na dwa stadja: w stadjum początkowem to raczej gra i zabawa, to, co pospolicie nazywamy ślizganiem się, na wyższych szczeblach to sport dla osób z niem obeznanych i zaprawionych. Jak wiadomo, jednym z pionierów sportu łyżwiarskiego u nas jest znany działacz sportowy i łyżwiarz p. Nehring. Wydał on w roku 1934 pracę pod tytułem „Zasady łyżwiarstwa”, przychylnie przyjętą przez krytykę i prasę. Zawierała ona całokształt techniki łyżwiarskiej na wyższym poziomie, nie wyłączając jazdy figurowej i wyścigowej. Nie wypełnia ona jednak luki, jeżeli chodzi o ślizganie się oraz gry i zabawy na lodzie. Lukę tę wypełnia dopiero omawiana praca. Dzieli się ona na 2 części:

1) Łyżwiarstwo dla wszystkich;
2) Jazda łyżwiarska, gry i zabawy na lodzie.

Część pierwsza, niejako wstęp, zawiera omówienie znaczenia łyżwiarstwa. Część druga i główna zarazem rozbita została na dwa różne tematowo rozdziały. Pierwszy zawiera ogólne wiadomości o przygotowaniu i prowadzeniu ślizgawek oraz o nauce jazdy na łyżwach. Drugi to opis dużej ilości gier i zabaw towarzyskich na lodzie oraz techniki jazdy towarzyskiej. Mamy tu: półholendry, skoki, trojki, konik i holender łapany, węża i pistolet, wreszcie tańce z popularnym walczykiem na czele. Co się tyczy gier i zabaw, to są one na różnym poziomie i dla różnego wieku. Czytelnik znajdzie tam zabawy dziecinne jak chiński wał, dzień i noc, kota i mysz, murzyna, piłkę w dwóch obozach, stójkę, wyścig do i z chorągiewkami oraz krzyżyk łapany, wreszcie gry dla młodzieży i dorosłych łącznie z balami na lodzie. Książka ujęta jest bardzo przystępnie, opisy są jasne i szczegółowe.

Należy ją gorąco polecić młodzieży szkolnej, ponadto ze względu na duże znaczenie łyżwiarstwa dla przysposobienia wojskowego również i członkom wymienionych organizacyj. Rodziców, wychowawców, instruktorów odsyła się do drugiej pracy tego autora, niemniej jednak i w omawianej znajdą oni również sporo ciekawego dla siebie materjału.

Książkę zdobi mnóstwo ilustracyj.

Należy nadmienić, że pracy tego rodzaju brak było dotychczas nietylko w polskiej, ale i w zagranicznej literaturze z tego zakresu.

Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 40, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BR. PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego” wynosi rocznie Zł. 18 , półrocznie Zł. 9
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013
Wydawca „WAW” Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MARJA MAJCHEROWA.*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, Tel. 669-46